

Jacek Dehnel, Piotr Tarczyński, Tajemnica Domu Helclów

„Tak to już jest (...), że i zbrodnie mają swój styl. Ludzie przebiegli mordują przebiegle, okrutni — okrutnie, a praktyczni — praktycznie. Tym, co jest pod ręką”. Na ostatnim spotkaniu Dyskusyjnego Klubu Książki Nad Lipą naszą lekturą był „kryminał w stylu vintage”, a zarazem „pastisz literacki” — *Tajemnica Domu Helclów*, autorstwa Maryli Szymczkowej (pseudonim duetu Jacek Dehnel i Piotr Tarczyński). Odwiedziliśmy klimatyczny Kraków roku 1893, aby wraz z główną bohaterką (profesorową Zofią Szczupaczyńską) rozwikłać zaskakującą zagadkę niespodziewanego zniknięcia i zabójstwa jednej z pensjonariuszek słynnego Domu Helclów.

Autorzy włożyli niemało pracy w odtworzenie klimatu i historii miasta (osoby, miejsca, wydarzenia historyczne, anegdoty, gwara krakowska, zapożyczenia czy archaizmy). Dziewiętnastowieczny Kraków to miasto wielu masek i zaskakujących życiorysów, gdzie toczy się gra o wpływy i pozycje. Trzydziestoosmioletnia Zofia z Goldtów Szczupaczyńska, żona profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wzorowa pani domu, mimo nawału obowiązków potwornie się nudzi w swojej kamienicy Pod Pawiem przy ul. Świętego Jana w Krakowie. Pobożna, oszczędna (czasem wręcz skąpa), gospodarna i snobistyczna zajmuje się działalnością charytatywną (organizuje loterię na rzecz dzieci skrofulicznych) oraz uwielbia plotki i „szperanie w ludzkich losach i udowadnianie, że rzeczywistość wygląda zgoła inaczej, niż to się niektórym wydawało”. Kiedy się dowiaduje, że w Domu Helclów, placówce opiekuńczej dla starszych mieszkańców miasta, ginie niespodziewanie jedna staruszka, a kolejna zostaje uduszona, jako wielbicielka opowiadań kryminalnych postanawia rozwiązać tę zagadkę. Kto jest mordercą? *Tajemnica Domu Helclów* to kryminał retro, trochę w stylu Agathy Christie (Szczupaczyńska przypomina nieco Pannę Marple), choć sama intryga stanowi raczej drugi plan, czytelnik skupia się na dociekanii prawdy i śledzeniu poczynąń profesorowej, to bardziej pyszna satyra na dawno minioną epokę. „Apetyczna i roziskrzona narracja; klimatyczna, frapująca opowieść dla wielbicieli gatunku, miłośników pióra Dehnela i entuzjastów polskiego XIX-wiecznego mieszczaństwa. Przede wszystkim zaś — dla smakoszy dobrej prozy”.

A co o tej lekturze sądzą Klubowicze? Pan Stanisław zwrócił uwagę na potoczysty styl, archaizmy, świetne odtworzenie psychiki, mentalności pań z towarzystwa z ciągłym dążeniem do wyższej pozycji społecznej czy drobiazgowo opisy różnych wydarzeń, jak: otwarcie teatru, bale charytatywne, pogrzeb Matejki — ta warstwa dokumentalna jest według niego najbardziej wartościowa. Pani Stanisława przywołała zwroty i słowa — typowo galicyjskie smaczki. Pani Barbara stwierdziła, że nie chodzi o intrygę, lecz o fabułę. W opinii pani Urszuli to majstersztyk, bowiem powieść pozwala przenieść się w inne czasy, co potwierdzają m.in. opisy dworców w Tarnowie i Bochni, fantastyczny język i dowcipne dialogi. Według niej to *Moralność Pani Dulskiej* przeniesiona w inny czas. Pani Maria wspomniała powstanie krakowskie, a także zwroty i określenia, m.in.: „pischinger”, „auszpik” czy „prebendarusze”, a pani Barbara dodała „plantacje — przez planty”. Pani Elżbieta zwróciła uwagę na serwowane wówczas potrawy, m.in.: pasztet z zająką, pieczone kapłony czy krem migdałowy z kasztanami. Oczywiście podczas naszego literackiego spotkania nie mogło zabraknąć akcentu muzycznego — dzięki panu Leszkowi i jego ukulele przenieśliśmy się z Krakowa na Hawaje.

